

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 11

WARSZAWA, 13 MARCA 1955 R.

CENA 30 GR.

W atmosferze coraz głębiej sięgającej krytyki

W DNIACH 7 i 8 marca br. obradowało w Warszawie Plenum Zarządu Głównego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego. Plenum poświęcone było analizie pracy ZZNP w świetle uchwał III Plenum KC PZPR i IV Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Referat na Plenum wygłosił przewodniczący ZG ZZNP Stanisław Mach. Po referacie rozwinęła się dyskusja wokół węzłowych spraw — między innymi przeciążenia nauczycieli, stylu pracy instancji związkowych, samokształcenia ideologicznego i spraw bytowych nauczycieli.

Fragmenty referatu zamieszczamy poniżej:

P O III Plenum KC PZPR, od szeregu tygodni żyjemy i działamy w atmosferze coraz głębiej sięgającej krytyki naszych dotychczasowych błędów, w atmosferze bardziej szczerej, otwartej samokrytycznej oceny naszej działalności we wszystkich dziedzinach życia społecznego i gospodarczego w kraju.

Ostatnie Plenum CRZZ, które dokonało krytycznej analizy działalności związków zawodowych, pozwala nam jeszcze dokładniej widzieć wszystkie wypaczenia, hamujące dalszą demokratyzację naszego życia i utrudniające rozwinięcie lepszych metod socjalistycznego wychowania mas oraz poniejszające ich twórczy udział w pominaniu sił gospodarczych i rozwoju kulturalnym naszego narodu.

W wytycznych III Plenum widzimy całkowite potwierdzenie słuszności generalnej linii politycznej naszej Partii. Jest to wskazanie, że słuszne i główne cele, które realizujemy i realizować będziemy w naszym życiu i walce o zbudowanie socjalizmu, pozostają niezmienione. To nowe w wyniku ostatniego Plenum Partii oznacza podjęcie zdecydowanej walki o zasadniczą zmianę metod naszej pracy, aby lepiej i szybciej osiągnąć cele wynikające z generalnej linii politycznej Partii, z uchwał II Zjazdu.

Wyniki kampanii sprawozdawczo-wyborczej w Zakładowych Organizacjach i Międzyzakładowych Organizacjach, coraz śmielsze w naszych szeregach głosy krytyki wskazują, że realizacja uchwał II Zjazdu Partii była niedostateczna.

Wprawdzie analizując naszą działalność w ostatnim roku możemy dostrzec dalsze pozytywne zmiany i niewątpliwe osiągnięcia, są one jednak niewspółmierne do możliwości, którymi dysponowaliśmy.

Te skromne osiągnięcia widoczne są między innymi w dalszym ożywieniu życia kulturalno-oświatowego wśród nauczycieli.

Obserwujemy coraz bardziej pozytywne oddziaływanie samokształcenia ideologicznego. Niewątpliwie osiągnięciem samokształcenia jest to, że pomogliśmy skupić niemal całe nauczycielstwo pod sztandarem Frontu Narodowego.

Notujemy dalszą poprawę usług socjalnych i nieco skuteczniejszą pomoc w przezwyciężaniu trudności bytowych, mimo że błogie samopuszczenie po reformie i podwyżce płac nauczycieli i pracowników nauki poważnie zahamowało naszą inicjatywę

Stanisław Mach

Przewodniczący ZG ZZNP

w prowadzeniu uporczywej walki o pełne wykorzystanie wszystkich istniejących rezerw, służących dalszej poprawie warunków materialnych członków Związku.

Wśród licznych osiągnięć organizacji związkowej nie można pominąć zdobytych w zakresie czasów wypoczynkowych i leczniczych.

ZANIEDBANIA nasze wyrażają się głównie w niedostatecznym rozwoju form naszej działalności o charakterze światopoglądowym, zabrakło konkretnej pomocy Związkowi w pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz działalności nauczyciela w środowisku. Nie rozwija się czytelnictwo, opieka nad młodym nauczycielem, nie było wreszcie skutecznych usiłowań zmierzających do poprawy często nie-szczerej, szkodliwej atmosfery panującej w naszych oddziałach i ogniwach związkowych. Nie rozwijaliśmy twórczych dyskusji i polemik wokół nurtujących problemów, narzucając często w pracy ideowo-wychowawczej dogmatyczne schematy, które hamowały wszelką twórczą inicjatywę.

Ta jednostronna, nierównomierna realizacja uchwał II Zjazdu Partii wyrażała się więc głównie takimi osiągnięciami, które były łatwiejsze do wykonania, dające dość szybkie i znaczne efekty wizualne, ale nie wpływały bezpośrednio i bardziej skutecznie na kształtowanie się postawy nauczyciela, na wyniki jego pracy zawodowej i społecznej.

Mała troska o pogłębianie treści politycznej naszej działalności związkowej, zwłaszcza w pracy ideowo-wychowawczej, zadowalanie się efektami organizacyjnymi, niedostrzeganie węzłowych zagadnień w pracy Związku, słaba, mało operatywna pomoc instancjom i organizacjom związkowym, brak systematycznej pracy z aparatem i społecznym aktywnym związkowym wynikały z podstawowych błędów tolerowanych w pracy kierownictwa Zarządu Głównego i instancji terenowych. Spośród licznych błędów i niedociągnięć postaramy się przyjrzeć bliżej najbardziej zakorzenionym w naszej działalności.

Poważnym błędem, wyiskakującym piętno na całej naszej działalności, jest niedocenianie zdrowej, twórczej inicjatywy społecznej ogółu członków naszej organizacji, a zwłaszcza nauczycieli.

Dowodem tego był wspaniały rozwijający się ruch zainicjowany przez kol. Hawlickiego, ruch, którym nie potrafiliśmy pokierować i odpowiednio go rozwinąć, aby coraz lepsze pomysły nauczycieli służyły skutecznie poprawie wyników pracy pedagogicznej. Podobnie było z inicjatywą „Nasza szkoła świadczy o nas”, której rozwinięcie mogło szeroko zainteresować społeczeństwo pracą szkoły i przysporzyć nauczycielowi wielu sojuszników w jego trudnej pracy.

Wskazania Partii, uchwały III Kongresu Związ-

ków Zawodowych zobowiązały nas do szczególnie skutecznej działalności w zakresie coraz lepszego wykonania zadań wychowawczych. Długo głowiliśmy się nad tym, jakie stosować formy pracy związkowej, aby pomóc nauczycielowi w jego codziennej pracy pedagogicznej. Stroniąc jak najdalej od cennych uwag i postulatów zgłaszanych przez członków Związku produkowaliśmy zazwyczaj nierealne instrukcje, zalecające przeważnie te same formy, które już stosował nadzór pedagogiczny lub aparat doskonalenia kadr. Nawet narady wytwórcze, które długi okres czasu traktowaliśmy jako poważne osiągnięcia, były i są jeszcze najczęściej powtarzaniem rad pedagogicznych. Wiele z tych form działalności mnożyło nadmierną ilość zebrań, zabierało cenny czas nauczyciela. Szczerze sprawę traktując utrudniało to życie osobiste i pracę zawodową.

A przecież realnej pomocy w swojej pracy nauczyciel oczekiwał i oczekuje w rewizji programów nauczania, w ostrej krytyce i zmianie niedoskonałych ciągle podręczników, w odciążeniu go od nadmiaru biurokratycznych czynności i nadmiernego obciążania funkcjami społecznymi, czy wreszcie w podjęciu zdecydowanej walki z licznymi brakami administracji szkolnej itp.

MOŻE powstać pytanie, dlaczego ofiarni i twórczo pracujący członkowie organizacji nie burzyli się przeciwko takiej postawie w tych sprawach Zarządu Głównego i pozostałych instancji. Widoczna, zakorzeniona w nas niewiara w twórczą inicjatywę mas, a szczególnie nasza aktywność w zachęcaniu do biernej realizacji, wszystko co niosły „odgórne” okólniki i instrukcje, powodowało zniechęcenie, nieufność a nawet obawę przed śmiałą, otwartą krytyką pleniącego się zła.

Błędy te oddaliły aktywność instancji związkowe od nauczycielstwa i jego codziennych potrzeb. Nic więc dziwnego, że maleje aktywność Związku i zaważa się możliwość naszego ideowo-wychowawczego oddziaływania.

Nierozwijanie inicjatywy społecznej ogółu członków Związku ściśle wiąże się z panoszącym się ciągle błędem zbiorczych instancji instancji związkowych i pracy aktywność, głównie etatowego.

Wynikiem tego stanu są dziesiątki i setki niezalatwionych lub źle zalatwionych codziennych spraw nauczycieli.

Począwszy od Zarządu Głównego cechuje nas w wysokim stopniu brak szacunku dla własnych uchwał. Zamiast popularyzować podejmowane przez instancje związkowe uchwały wśród ogółu członków w celu zabezpieczenia pełnej ich realizacji, chwaliliśmy te uchwały najczęściej w aktach, aby operatywne decyzje zastąpić różnego rodzaju instrukcjami, okólnikami czy pismkami.

Taki stosunek do własnych uchwał hamował żywy kontakt z terenem. Pracę instruktorów ograniczaliśmy do formalnej kontroli terenu, zamiast w oparciu o podejmowane uchwały służyć realną po-

(dalszy ciąg na str. 2)

Kiedy w Filharmonii Narodowej trwa Konkurs Chopinowski...



Szkoły organizują wieczory muzyczne ku czci Chopina. Na zdjęciu: członkowie kółka muzycznego Szkoły nr 2 w Piastowie słuchają gry Hani Wdalciej z klasy II. Opiekunką kółka jest kol. Helena Malczewska

Pomóżmy młodzieży w organizowaniu Światowego Festiwalu

ZARZĄD GŁÓWNY ZZNP i Zarząd Główny ZMP zwracają się do nauczycieli z całej Polski, biegłe władających obcymi językami zachodnio-europejskimi, z następującym apelem:

Zaledwie kilka miesięcy dzieli nas od V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń, który odbędzie się w Warszawie, w pierwszej połowie sierpnia br.

Będzie to wielkie święto młodzieży całego świata — żyjącej pragnieniem pokoju i szczęśliwej przyszłości.

Przygotowania do Festiwalu rozpoczęły się już na całym świecie. Z wielkim entuzjazmem przystąpiła do prac festiwalowych młodzież polska wraz z Polskim Komitetem Światowego Festiwalu.

Pragniemy, by delegacje zagraniczne, które zjadą w sierpniu do Warszawy — zostały przez nas jak najlepiej przyjęte i obsłużone.

Ważnym elementem obsługi tego Festiwalu jest zapewnienie delegatom zagranicznym ofiarnych opiekunów-tłumaczy, których zadaniem będzie ułatwienie naszym gościom porozumiewania się.

Niejednokrotnie nauczyciele pomogli już młodzieży w organizowaniu różnych imprez, zlotów i festiwali.

Zwracamy się do Was, Drodzy Koledzy i Przyjaciele, którzy biegła znajomością języków obcych możecie, pomóc Polskemu Komitetowi Światowego Festiwalu w zorganizowaniu sprawnie obsługi delegacji zagranicznych.

Zgłaszajcie ohotniczo swą gotowość do aktywnego uczestnictwa w organizacji V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń — w charakterze opiekuna-tłumacza!

Zgłaszajcie się w tej sprawie do Powiatowych Oddziałów Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego.

Ochotniczy ządzag trwa do 1 kwietnia br.

Jesteśmy przekonani, że nauczycielstwo polskie, które z wielką ofiarnością i oddaniem wychowuje młodzież polską, przyjdzie z serdeczną pomocą Polskemu Komitetowi Światowego Festiwalu w organizacji V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń w Warszawie.

Z trybuny Plenum ZG ZZNP

Kol. Konrad Linder, Chorzów

Nauczyciel czeka na pomoc — otrzymuje okólniki

ZASTANAWIAJĄC się nad przyczynami, które wprowadzają nerwowość do pracy szkoły i nauczyciela, doszedłem do wniosku, że stwarzają ją terminy wykonania prac dla władz szkolnych. Do dyrekcji przychodzi np. okólnik w sobotę ranną począz z za-znaczeniem, że dana statystyka ma być przesłana do soboty, tej właśnie, kiedy pismo przyszło — do godziny 12-tej. Dyrektor biega wtedy po szkole, odrywa nauczyciela od pracy i wówczas powstaje ogólne zdenerwowanie.

Czyby nie było dobrze, ażeby władze przyjęły za zasadę, że na wykonanie jakiegos sprawozdania czy statystyki dyrektor już bez specjalnego zarządzenia ma przyznany tydzień czasu. Nie się nie stanie, jeżeli liczbowa statystyka wpłynie do władz szkolnych trochę później.

Jest oczywiście więcej czynników, które powodują nerwowość w pracy nauczyciela. A więc wielka ilość konferencji, posiedzeń, obarczanie li tylko nauczyciela odpowiedzialnością za wyniki. Ale odpowiedzialność za wyniki wychowania naszej młodzieży ponoszą nie tylko nauczyciele, ale i władze szkolne, organizacje i rady narodowe.

Mówi się często, że nauczyciele powinni wychowywać rodziców, wpływać na nich. Zgoda, nauczyciel także, ale nie tylko nauczyciel, również i inne czynniki winny w większym niż dotąd stopniu interesować się właśnie tym

uświadamianiem rodziców w dziedzinie wychowania młodzieży, przyszłego pokolenia.

Jeśli nauczyciel czuje tyle ciężarów zwalonych na siebie, a z drugiej strony widzi, że pomoc władz odgórnych ogranicza się do całej sterty okólników, których w gruncie rzeczy nauczyciel nie jest w stanie wykonać, to — pozwólcie, że wyrażę zdanie, a myślę, iż będzie to zdanie ogółu nauczycieli — te okólniki jeszcze bardziej demobilizująco działają na nauczyciela, stwarzając jeszcze większą nerwowość w pracy.

Chcę jeszcze mówić na temat młodych kadr: wiadomo, że często młody nauczyciel tylko czeka na najbliższą okazję, żeby z naszych szeregów uciec.

Dlaczego tak jest? Dlatego, że w innych dziedzinach, np. w przemyśle, może łatwiej i lepiej zarobić na życie. Tu odgrywa dużą rolę warunki materialne. Wzrósł taką sprawę: dla górników, hutników czy innych zawodów jest Dom Młodego Hutnika czy Górnikia itp. i tam młodzi robotnicy znajdują opiekę w formie mieszkania, dobrej stołówki, nawet prania. A czy nasza władza oświatowa i Związek Nauczycielski dbają w takim samym stopniu o młodego nauczyciela?

Należy przemyśleć, przeanalizować przyczyny plynności kadr młodych nauczycieli. Może to nie jest wina młodych nauczycieli, ale wina braku troski o nich.

kich poczynaniach palące sprawy wielkiej liczby członków ze szkolnictwa zawodowego. W „Głosie Nauczycielskim” np. brak jest zagadnień szkolnictwa zawodowego. A czasopismo „Szkoła Zawodowa” jest pismem zbyt specjalistycznym, nie poruszającym zagadnień ogólniejszych.

Spojrzyjmy np. na sprawę mieszkaniową dla nauczycieli tego szkolnictwa. Sporo jest ludzi żyjących w nieprawdopodobnych warunkach, ludzi, którym wg wszelkich kryteriów należy się mieszkanie, a którzy latami nie mogą się na nie doczekać.

Zarząd Główny utrzymuje za słaby kontakt z ministerstwami resortowymi i przez to wiele spraw bytowych nauczycielstwa nie jest zalatwionych tak, jak powinno. Np. resorty nie uwzględniają w swoich mieszkaniowych rozdzielniach nauczycieli, a Zarząd Główny, niewiele w tej dziedzinie robi. Albo sprawa umów, Nauczyciel podlegający centralnemu zarządowi szkolnemu przy odpowiednim ministerstwie nieraz nie wie, czy od 1 września będzie pracował, czy nie.

Jednym z najważniejszych obowiązków ZZNP jest kierowanie samokształceniem ideologicznym. Z winy zakładowych organizacji związkowych i niewystarczającej opieki Podstawowych Organizacji Partyjnych w wielu szkołach przebiega ono nienajlepiej. Nie bez winy w tej sprawie jest i Zarząd Główny. Narzuca się nam bowiem nieraz zbyt obszerna tematyka, której nie można wyczerpująco przerobić. Np. na dwa zebrań samokształceniowe w marcu narzucono materiał, który można by odpowiednio przerobić dopiero na 4 zebrańach szkoleniowych.

Nie mogę nie przekazać masowych, rozpaczliwych głosów nauczycielstwa narzekających na wielkie przeciążenie i zaabsorbowanie w czasie wszelkiego rodzaju pozalekcyjną pracą, jak zebrań, statystyki, formularze itd. CUSZ mogłoby pewne rzeczy uprościć — a więc zmniejszyć ilość statystyk, spra-

wozdań i narzucanych posiedzeń rad pedagogicznych. Poszczególne departamenty nie powinny też dublować zbliżonych do siebie zaleceń, wysyłając do szkół.

Sprawa ta czeka na pilne zalatwienie.

Inny problem: przekazuje prośbę członków o przedłużenie chociażby o następne dwa lata możliwości skłaniania egzaminów uproszczonych dla nauczycieli. Nie każdy może pogodzić swoją pracę ze studiami, chociażby zaocznymi.

Z kolei — leczenie sanatoryjne. Zgłaszali się ludzie do mnie ze skargami, że mimo przyznania im leczenia przez komisję nie mogli się dostać do domów sanatoryjnych. Twierdzą oni, że większą ilość kuracjuszy stanowią osoby, które leczą się tam na własny koszt.

Niewłaściwa też jest polityka rozdziału czasów. Słyszysz często, że decydują tu pewne kumoterskie stosunki, a poza tym ten, kto więcej potrafi się naprzykrzać, ten także ma większe szanse. W każdym bądź razie jedni jeżdżą często, inni zaś wcale. Bezwzględnie też winna być zwiększona ilość ulgowych czasów rodzinnych (powtarzam gorącą prośbę wszystkich: więcej ulgowych czasów rodzinnych).

Należy jak najszybciej zalatwić i to, aby nauczyciele, którzy przecież naprawdę nie mają czasu — mieli prawo korzystać z opieki lekarzy szkolnych i dentystek, żeby to nie była kwestia grzeczności, krepująca dla nauczyciela i kłopotliwa dla dentysty czy lekarza.

I na koniec. Są przedmioty, na kupienie których konieczne są talony. Wiadomo mi, że dla okręgu stołecznego przydzielono jeden motocykl i 5 rowerów na przeszło 15 tys. członków. Usilnie prosimy, aby Zarząd Główny wystąpił o większy przydział talonów na zakup rowerów, motocykli i radiodiodników.

Kol. Zofia Polkowska, Gdynia

O wzrost autorytetu Związku i nauczyciela

W społeczeństwie, w którym nauczycielstwo pracuje i w którym Związek powinien mieć coraz większy głos, trzeba ugruntować przekonanie, że nauczyciel ma do spełnienia najważniejsze zadanie — wychowania przyszłych obywateli, że od jego pracy zależy problem wychowania i kształtowania ludzi, odznaczających się kulturą myśli i cennych dla kraju.

Uważam, że lansowanie, gruntoowanie i rozpowszechnianie tej opinii w społeczeństwie powinno wejść do zadań, jakie ma przed sobą Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskiego i to rozpoczynając od władz naczelnych.

Trzeba, aby nauczyciele sami, a przede wszystkim Związek Zawodowy, który ma być ostoją dla swych członków, i w pierwszym rzędzie Zarząd Główny bili się o to, żeby była zachowana wspólmierność pozycji materialnej i społecznej nauczyciela. Należy tu iść za przykładem Związku Radzieckiego.

O ile pozycja nauczyciela podniesie się pod względem społecznym i materialnym, to podniesie się i autorytet nauczyciela.

Jeżeli inżynier buduje maszynę, to nauczyciel buduje człowieka, który ma zostać inżynierem. Osiągnięcia nauczyciela trzeba stawiać naprawdę obok osiągnięć przodowników pracy i przodowników produkcji w różnych dziedzinach.

Przytoczę tu przykład. Oto podczas dyskusji sprawozdawczo-wyborczej w Gdyni padło pytanie: „Dlaczego nie popularyzuje się osiągnięć nauczycieli na równi z osiągnięciami stoczników?” Wymieniono przy tym nawet konkretne nazwisko kol. Kulczyckiej, która wykonała 80 pomocy naukowych.

Brak głosów o kształceniu nauczycieli
1955 o odkształceniu terenu
ubronowienie o...

UCZENI POLSCY MOWIA O POLITECHNIZACJI (4)

swej akcji popularyzacyjnej na odbiorcę częściowo już przygotowanego, jakim jest nauczyciel przedmiotów bliskich technice, towarzystwa te mogą wydatnie pomóc nauczycielom w pogłębianiu znajomości problematyki technicznej.

Niektóre z towarzystw naukowych, jak np. geograficzne, fizyczne, częściowo matematyczne, rozwijają już tego rodzaju akcję wśród nauczycieli. Natomiast Naczelna Organizacja Techniczna i należące do niej stowarzyszenia techniczne, właściwie mówiąc, nie przystąpiły dotychczas do — przewidzianej ich statutami — popularyzacji wiedzy technicznej w społeczeństwie.

Można mieć jednak nadzieję, że organizowane przez NOT w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki Muzeum Techniki zapoczątkuje i skryształizuje działalność popularyzacyjną stowarzyszeń technicznych. Muzeum to bowiem nie powinno ograniczać się jedynie do propagandy wizualnej, lecz stać się również organizatorem akcji odczytowej, pokazów i wycieczek, miejscem wyświetlania odpowiednich filmów itp. W ślad za centralnym muzeum w Warszawie powstawać również powinny wyspecjalizowane muzea w innych miastach, prowadzące akcję podobną jak muzeum centralne. Poważną również rolę odegrać mogą wszelkiego rodzaju wystawy techniczne, jak np. zeszłoroczna wrocławska wystawa racjonalizacji i wynalazczości.

Duże znaczenie dla krzewienia zainteresowań technicznych wśród młodzieży mają specjalne urządzenia techniczne dla dzieci, jak np. kolejką w Podgrodziu. Dobrze byłoby więc tworzyć takie obiekty również i w innych miejscowościach. Rozbudziłoby to z pewnością zainteresowania studiami komunikacyjnymi, a trzeba stwierdzić, że zgłoszenia młodzieży na ten kierunek

studiów są stale mniejsze niż ilości miejsc na odpowiednich wydziałach.

Dotychczasowe braki w nauczaniu szkolnym odbijają się bardzo negatywnie na przygotowaniu kandydatów na wyższe studia techniczne. Wymienić tu trzeba przede wszystkim braki w oparowaniu zwykłego numerycznego rachunku. Niewiele na uczelni technicznej pożytku z takiego ucznia, który zna nawet dyskusję trójkątną kwadratowego, lecz „grzebie się” przy wyznaczaniu zwykłych pierwiastków równania.

Młodzież nasza nie ma również pojęcia o kreśleniach technicznych, tym bardziej, że nie wchodzi one do programów naszej szkoły średniej. Tymczasem kreślenia techniczne obejmujące nie tylko rysunek brył geometrycznych, lecz również rysunek konkretnych prostych elementów technicznych, mają duże znaczenie zarówno dla zapoznania się z tymi elementami, jak i dla wyrobienia wyobraźni przestrzennej, która we wszystkich gałęziach nauk technicznych odgrywa wielką rolę. Dlatego właśnie kreślenia techniczne znajdują się w programie szkoły radzieckiej.

Należy dalej stwierdzić, że absolwenci szkół średnich nie znają często najbardziej prymitywnej aparatury fizycznej i chemicznej, że nie widzieli demonstracji i nie przerabiali sami doświadczeń. Nie jest to jedynie kwestia braku kosztownego wyposażenia, gdyż bardzo wiele demonstracji i doświadczeń może nauczyciel zorganizować nawet przy pomocy prymitywnych środków. Przed dwoma laty, na egzaminie wstępnym na Politechnikę absolutnie jednej ze szkół województwa warszawskiego zapytano o działanie soczewek stwierdziła, że w ich szkole żadnej soczewki nie było i dlatego ma trudności w opisanu ich działania. Świadczy to nie tyle o dotkliwych brakach w wypo-

sażeniu szkoły, ile o nieudolności i braku inicjatywy nauczyciela, który nie potrafił pokazać uczniom działania soczewek na przykładzie zwykłych okularów krótkowidza i dalekowidza.

Dażność do politechnizacji nauczania nie może oznaczać rezygnacji z szerokiego wykształcenia humanistycznego. Przeciwnie, te dwie dziedziny powinny wspierać się i uzupełniać. Celowe byłoby z tego punktu widzenia wprowadzenie pewnych elementów historii techniki do programów nauczania odpowiednich przedmiotów. Nauczyciel to ucznia patrzeć na technikę w jej rozwoju odbywającym się w powiązaniu z procesami społecznymi i postępem nauki. Pokazywanie zaś osiągnięć techniki polskiej oraz techniki radzieckiej miałyby też poważne znaczenie wychowawcze, pogłębiając zarówno patriotyzm młodzieży, jak i uczucia przyjaźni polsko-radzieckiej.

Szkola mogłaby również zainteresować uczniów sprawą zabytków techniki. Małe — jak dotychczas — zainteresowanie tą kwestią powoduje, że wiele historycznie cennych obiektów technicznych z unowocześniających się zakładów przemysłowych i warsztatów rzemieślniczych niszczeje lub idzie na złom. Tymczasem mogłyby one w wielu przypadkach służyć szkołom jako okazy zabytków naszej techniki.

Jak widać już z tych kilku poruszonych zagadnień, problem politechnizacji nauczania nie może być traktowany w oderwaniu od szerokiej akcji popularyzacji wiedzy technicznej w naszym budującym socjalizm społeczeństwie.

E. Olszewski

EUGENIUSZ OLSZEWSKI

Jest źle z nauczaniem języków obcych

CORAZ częściej mówi się o katastrofalnym obniżeniu wyników nauczania języków nowożytnych w szkole średniej. Ostatnio Stanisław Dobosiewicz, dyrektor departamentu w Ministerstwie Oświaty, wygłosił referat (por. „Głos Nauczycielski”, 26.XII.1954 r.), w którym podkreślił, że uczniowie robią bardzo nisko postępy w nauce języków obcych. Potwierdzeniem tego smutnego stanu rzeczy jest fakt, że studenci, przychodzący na pierwszy rok studiów, po czterech latach nauki języka obcego w szkole średniej zapisują się na najniższy kurs obowiązującego lekturatu języka obcego. Przy takim stanie rzeczy pieniądze państwowe i — co więcej — bezcenny czas młodzieży idą na marne.

Pisałem już kilkakrotnie o konieczności zmiany przestarzałej metody bezpośredniej, która w dalszym ciągu ma zwolenników nawet wśród wybitnych dydaktyków, a niemal wszyscy nauczyciele, którzy uzyskali dyplomy w okresie przedwojennym, jedynie tą metodą się posługują, ponieważ innej nie znają. Problem przyswojenia nowej metody nie jest rzeczą łatwą.

Najlepiej można by tę sprawę rozwiązać przy pomocy czasopisma, gdzie stałybyby umieszczane artykuły metodyczne, teoretyczne i praktyczne, które stałyby się przedmiotem tak rozważań indywidualnych, jak i dyskusji na konferencjach nauczycielskich. Ten, kto wie, czym jest metoda bezpośrednia w nauczaniu języków obcych, jak nauczyciele są do niej przywiązani, jak ostre dyskusje wywołują się przede wszystkim z dydaktykami o głębszym przygotowaniu teoretycznym, ten rozumie, że okólnikiem urzędowym sprawy się nie rozstrzygnie. O konieczności zmiany metody trzeba przekonać, wykazując, że nowa metoda jest bardziej postępową, szybciej prowadzi do celu.

Szkolę jednak powstanie takie czasopismo, którego potrzebę wszyscy bardzo żywo odczuwają, zdecydowano się opracować zbiór artykułów dydaktycznych, mających zapoznać ogół nauczycieli z wynikami badań dydaktyków radzieckich nad metodą nauczania języków obcych. Zbiór ten (pod redakcją prof. Jungmana) został złożony w styczniu roku ubiegłego w Państwowych Zakładach Wydawnictw Szkolnych. Redakcja PZWS przesłała całość zbioru Instytutowi Pedagogiki do oceny. Opinia zjawiała się we wrześniu, a więc po siedmiu miesiącach — całość pracy z małymi wyjątkami została zdyskwalifikowana. Dołączone szczegółowe uzasadnienie zawiera jednak szereg sformułowań, budzących poważne wątpliwości. Przy czytaniu tego uzasadnienia powstaje chwila obawa, że opinia Kolegium Naukowego Instytutu Pedagogiki oparta została na recenzjach autorów, mających niewiele wspólnego z nauczaniem języków obcych, nie znających zasadniczych problemów dydaktyki języków obcych i słabo zorientowanych w elementarnych problemach językoznawczych. Sprawa utknęła na martwym punkcie, a nauczyciele w dalszym ciągu nie mają informacji o najnowszych wynikach badań postępowej dydaktyki.

Drugim palącym problemem są podreczniki. Dotychczasowe podreczniki są metodologicznie przestarzałe i niewiele się różnią od podreczników wydawanych w okresie międzywojennym. Zmiany są jedynie powierzchowne i dotyczą wprowadzenia tu i ówdzie objaśnień gramatycznych w języku polskim a także zezwala-

ją niekiedy na tłumaczenie. Sytuacja jednak obecnie bardzo się zmieniła. W ostatnich latach przed wojną było w pierwszej klasie 5 godzin tygodniowo języka obcego, a w następnych klasach przez pięć lat po cztery godziny. Obecnie jest po trzy godziny przez cztery lata, a materiał językowy pozostał ten sam (mimo mniejszej objętości podręczników). Ponadto w niektórych wypadkach teksty są o wiele trudniejsze. Do tego dołącza się jeszcze fakt, że w okresie przedwojennym istniała instytucja korepetytorów (lub ciocia, która bywała w Paryżu), i ci douczali uczniów, a więc uzupełniali naukę szkolną dodatkową ilością godzin. Uczniowie, których nie stać było na korepetytorów, odpadali, jeśli nie byli bardziej uzdolnieni.

Drugim po metodzie mankamentem obecnych podręczników są liczne błędy w materiale językowym. Sformułowania gramatyczne są bardzo często rażąco błędne. W niektórych wypadkach objaśnienia gramatyczne, nawet podane po polsku, są niezrozumiałe a niekiedy przeczą same sobie. Terminologia gramatyczna jest tłumaczona żywcem z języka obcego i stąd powstają terminy nieznane polskiemu uczniowi, jak np. „przymiotniki pytające” (?)

Któż jest za to odpowiedzialny? Redakcja Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych ma nadrędną władzę w ministerialnym Wydziale Ocen, który z kolei zasięga opinii Komisji Podrecznikowej. Bywają podobno jednak wypadki, że Wydział Ocen nie bierze pod uwagę negatywnej opinii Komisji Podrecznikowej. Wydaje się więc, że należałoby usprawnić pracę Komisji Podrecznikowej, powołać do niej przedstawicieli środowiska uniwersyteckiego i sier nauczycielskich. W ostatnich latach Komisja Podrecznikowa nie miała stałych członków. Z wyjątkiem przewodniczącej, członkowie zmieniali się często, nawet zbyt często. Po prostu do oceny poszczególnego podręcznika Ministerstwo Oświaty powoływało członków, którzy niekiedy nie mieli nic wspólnego z nauczaniem (był nawet lekarz) i po jednym posiedzeniu już się więcej nie spotykali. Stała komisja wypracuje sobie metody pracy i orzeczenia jej będą się cieszyły większym autorytetem. Należałoby również ustalić skład redakcji filologicznej PZWS. Redaktorzy np. działu francuskiego zmieniali się zbyt często i niekiedy obecni byli problemy dydaktyczne filologii nowożytnej.

Przygotowanie nowych podręczników jest w tej chwili niemożliwe, ponieważ prace nad nowym programem są jeszcze w toku. Można by już jednak przystąpić do opracowania gramatyki, ponieważ materiał językowy przy ostatecznym zatwierdzeniu może ulec tylko niewielkim zmianom. Niestety, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych nie widzą potrzeby wydania gramatyki, choć — moim zdaniem — gramatyki poszczególnych języków powinny się ukazać przed wydaniem podręczników. Materiał gramatyczny bowiem w zwięzku z nową metodą będzie opracowany bardziej szczegółowo i właśnie podręczniki gramatyki wskazywałyby autorom, jakie partie materiału mogłyby być pominięte w podręcznikach na poszczególne klasy. Ponadto podręczniki gramatyki mogłyby uzupełniać braki w obowiązujących dotychczas podręcznikach.

H. LEBEK

Słowo o Ludwice Wawrzyńskiej

Życie jest piękne,
Ach, jakże piękne...
I wówczas, gdy słońce świeci,
I wówczas, gdy pada deszcz,
Nigdy nie szary, zawsze srebrny...
Czerwone maki w złotej pszenicy,
Błękitne morskie fale,
Trawa zielona... zielona...
Tysiącem jasnych barw mieni się barwne życie.
I dzieci, dziesiątki dzieci. Czekają.
Bo dzieci trzeba uczyć, dzieci trzeba kochać,
Dla dzieci trzeba żyć.

Lecz tutaj... tu też za tymi drzwiami — dzieci.
Dusi je dym, w płomieniach czeka śmierć.
Nie zwlekaj! Spiesz! Pięściami wywal drzwi,
I idź — naprzeciw śmierci.

Czerwone maki w złotej pszenicy...
Błękitne morze... białe mowy... dziesiątki dzieci.
Dla dzieci trzeba żyć.
Żyć...

Trzeba mieć ducha ze stali,
A serce... Ach, serce gorące,
Gorętsze od płomieni,
Co cię chwytają w objęcia
I duszonym, mocnym uściskiem
Chcą życie z piersi wydrzeć,
A życie jest piękne,
Ach, jakże piękne!...

Przy ulicy Włociańskiej w Warszawie
Jest szary, prosty dom,
Na ścianie tabliczka niewielka:
Tutaj mieszkała i żyć uczyła
Ludwika Wawrzyńska —
Nauczycielka.

Irena Prusicka

W atmosferze coraz głębiej sięgającej krytyki

(dokończenie ze str. 1)

mocą w ich wykonaniu, sprawdzając jednocześnie, w jakim stopniu służą one członkom naszej organizacji.

Innym z serii naszych poważnych błędów jest zaniedbanie pracy z aktywnym społecznym. Szkolimy wprawdzie w naszym ośrodku dość systematycznie aktywny społeczny. Osiągnęliśmy imponującą liczbę około 1500 absolwentów Ośrodka Szkoleniowego przy Zarządzie Głównym, ale jakże niechętnie przyciągamy ten pełen entuzjazmu i zapału aktywny społeczny do pomocy szczupłemu przeciw aparatowi etatowemu.

W samym Zarządzie Głównym zaledwie jeden Wydział Szkół Wyższych systematycznie pracuje ze sporym stosunkowo gronem naszych działaczy społecznych. I jest to chyba jedyny wydział, w którego pracy dominują bieżące problemy, nurtujące wśród pracowników szkolnictwa wyższego.

Podobną udaną próbę otoczenia się aktywnym społecznym uczynił ostatnio Wydział Szkolno-pedagogiczny. Dlaczego, mimo uchwali w tej sprawie, inne wydziały tego nie zrobiły? Wygodnictwo i skostnienie organizacyjne zrodziło w pracownikach tych wydziałów i instancji związkowych obawę przed społeczną kontrolą a przede wszystkim niechęć do podejmowania i realizowania słusznych postulatów zgłaszanych przez aktywny społeczny. Nie możemy również stwierdzić aktywnej działalności członków plenów i prezydium instancji związkowych.

GDZIE tkwią więc źródła tych błędów i braków naszej działalności? Głównym źródłem tych zjawisk jest, jak to wskazuje III Plenum naszej Partii, nieprzestrzeganie leninowskich zasad życia partyjnego, stosowanie których w działalności naszych instancji i ogniw związkowych oraz w życiu i pracy każdego z nas daje jedną gwarancję prawidłowej realizacji wytycznych Partii.

Nieprzestrzeganie, począwszy od Zarządu Głównego, leninowskiej zasady demokracji wewnętrznej jest poważną przyczyną naszych słabości, błędów i braków. Potwierdzeniem tego są liczne fakty nieprzestrzegania statutu związkowego, wybór działaczy zastępowany mianowaniem, niedowierzanie członkom Związku w ich działalności do podejmowania ważnych decyzji w działalności organizacji związkowej.

W toku naszej kampanii sprawozdawczo-wyborczej do ZOZ i MOZ niektóre instancje związkowe nie chciały uznać prawa członków Związku do omawiania na zebraniach najbardziej istotnych i aktualnych problemów narzucając im tezy bądź gotowe referaty, które można z powodzeniem wygłosić w każdej organizacji, niekoniecznie nauczycielskiej.

Poważne niedociągnięcia mamy poczynając od Zarządu Głównego w przestrzeganiu zasad kolegiatności w naszej pracy.

Formalnie rzecz biorąc, posiedzenia Prezydium odbywają się dość regularnie, kierownictwo Związku nawet w sprawach najdrobniejszych podejmuje wspólną decyzję, dla spraw szczególnie ważnych zbiera się Plenum.

Trudno tu jednak mówić o pełnym przestrzeganiu kolegiatności, jeśli szerokie rzesze członków, nawet mandatariuszy, oraz pracownicy aparatu związkowego nie mają zasadniczego wpływu na treść podejmowanych decyzji. Takie traktowanie zasady kolegiatności wypacza styl pracy kierownictwa instancji związkowej.

Obserwujemy przy tym systemie pracy asekurancję, brak odpowiedzialności za powierzony sobie odcinek pracy. Kierownictwo Zarządu Głównego zaspokajane jest sprawami drobnymi, w nawale których trudno było w sposób prawidłowy i wszechstronny rozważać w porę istotne, węzłowe zagadnienia.

Ten wypaczony styl pracy kolegiatnej zmienia działacze związkowych w bezdusznych urzędników,

załatwiających różne papierki, tłumi twórczą krytykę, nie rozwija samokrytyki.

Inną, równie poważną przyczyną naszych błędów jest nieprzestrzeganie zasad jawności życia związkowego. Objawem tego jest niechętnie, niesystematycznie organizowanie przez instancje związkowe informacji o swojej działalności i zamierzeniach.

To fragmentaryczne jeszcze ujawnianie naszych słabości, błędów i przyczyn, z których się one rodzą, pozwala nam dokładnie ocenić sytuację, pokazuje ogrom naszych zaniedbań, które należy odrobić.

PO NOWEMU pracować to znaczy stworzyć w naszych organizacjach lepszą, szerszą atmosferę, umożliwiającą swobodną wymianę poglądów, wyjaśnienia wątpliwości i niezrozumiałych problemów życia codziennego.

Jak bardzo potrzebna jest zmiana atmosfery, jak bardzo jest potrzebne śledzenie nurtujących problemów niech świadczy list, który ostatnio otrzymaliśmy. Pozwól sobie zacytować niektóre urywki: „Jest ogromna dysproporcja między tym, co nauczycielsko nas interesuje na codzień, a tym, czym się staramy być urzędowo zainteresować, dlatego nie ma dyskusji, a raczej jest... poza zebraniem”.

Dalej pisze nasz aktywny: „Czy wiecie, że zobowiązanie nauczycielstwa na wiele spraw jest wymowniejsze niż najgłośniejszy krzyk. Dużo rozumu jest w dołach, dużo doświadczeń czeka jak złoza rudy na odkrywcę. Doli mówią, czy kto słucha? Najwyżej podstuchuje... Przeciwnie nauczycieli? Można sobie z tego nic nie robić, ale życie niemiłosiernie koryguje te wszystkie przesady”.

Zdaje się, że list ten jest najbardziej wymownym, typowym przykładem, jak niedostateczne są formy naszej pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Chodzi nam przecież głównie o taką atmosferę, w której rozwijać się będą przyjaźne, szczere stosunki między ludźmi, w której równocześnie podstawowym prawem i obowiązkiem będzie rozwijająca się głęboka krytyka wszystkiego co złe i co hamuje nasz dalszy rozwój oraz coraz bardziej utrwalać się będzie umiejętność i potrzeba samokrytycznej oceny własnej postawy i wyników pracy każdego członka organizacji związkowej.

Największe szkody w procesie dydaktyczno-wychowawczym wyrządza nieszczerza, bojaźliwość, dwulicowa postawa samego wychowawcy.

SKUTEKZNĄ pomocą w pracy zawodowej nauczyciela będzie po nowemu organizowana i kierowana praca ideowo-wychowawcza. Warto również zastanowić się nad innymi formami, które kształtując światopogląd nauczyciela ułatwiają poważnie wychowanie dzieci i młodzieży.

Atmosfera twórczej pracy w naszych organizacjach winna pozytywnie wpływać na systematyczne podnoszenie naszych kwalifikacji. Obok zachęty do studiowania zaocznego i organizowania studiujacym potrzebnej pomocy możemy rozwijać szereg nowych form, jak stosowaną jeszcze nieśmiało inicjatywę przekazywania przez starszych, doświadczonych już pedagogów bogatych doświadczeń swojej pracy kolegom młodszym, rozpoczynającym pracę w zawodzie.

Szczególnie ważną w tej dziedzinie formą związkowej pomocy jest przede wszystkim zachęcanie i umożliwianie pełnego wykorzystania dostępnych, coraz lepszych form pomocy w pracy zawodowej, które organizuje Państwo w postaci aparatu doskonalenia.

Do takich form należeć będą szerzej i śmiało organizowane dla nauczycielstwa wycieczki krajoznawcze, wspólne wyjazdy do teatrów, śmielsze organizowanie dobrych imprez artystycznych i rozrywkowych. Szerzej należy rozwijać turystykę i udostępniać różne formy życia sportowego, zwłaszcza nauczycielom młodszym.

Coraz większą popularnością cieszą się odczyty światopoglądowe, o ile potrafimy je dostosować do poziomu potrzeb i zainteresowań nauczycieli.

Szczególnie racjonalnej zmiany metod naszej pracy wymaga organizowanie usług socjalnych i pomoc w przezwyciężaniu trudności bytowych. Z żywiołowych, najeźdźczych charytatywnych metod usuwających doraźne skutki istniejących niedociągnięć, musimy przejść na planowe zaspokajanie tych potrzeb i działać metodami, które będą sięgać do przyczyn zła.

Dalsze ujawnianie błędów w realizacji uchwały rządu nr 904, kontrola wykonania uchwał i zarządzeń w sprawie mieszkań dla nauczycieli, podjęcie skutecznych interwencji o udostępnienie nauczycielom stołówek PGR i POM oraz kontrola zaopatrzenia w artykuły pierwszej potrzeby będą realną pomocą w pracy nauczyciela wiejskiego, który tej pomocy szczególnie potrzebuje.

Wiele trudności bytowych nauczycieli powstaje na skutek braku naszego zainteresowania i współudziału w załatwianiu spraw personalnych, a zwłaszcza w planowaniu i przeprowadzaniu ruchu służbowego.

Niezależnie od tego powinniśmy podjąć dużą akcję społeczną wspólnie z organizacją młodzieżową, Radami Narodowymi, z Komitetami Rodzicielskimi i Związkami Zawodowymi w trosce o przygotowanie najlepszych warunków pracy i życia wstępującemu do zawodu kolegom.

Doświadczenia niektórych organizacji związkowych wskazują, że wspólnym wysiłkiem można przygotować mieszkania, umożliwić korzystanie ze stołówek, otrzymywanie pożyczek na zakup odzieży itp. Pracę tę należy rozpocząć już dzisiaj, a nie w momencie, kiedy nauczyciel wyczerpany trudnościami sygnalizuje odejście z zawodu.

Konieczne jest skierowanie większych środków i pomocy organizacyjnej na podnoszenie poziomu ideowego i kulturalnego nauczycieli wiejskich, kierowana i planowo organizowana praca ideowo-wychowawcza nauczycieli w środowisku wiejskim wymaga z jednej strony stałej troski i zdecydowanej walki o to, aby żywioł pracy społecznej nie odrywał nauczyciela od szkoły, z drugiej zaś — skoncentrowania jego pracy ideowo-wychowawczej w środowisku na węzłowych zagadnieniach, np. na podnoszeniu wiedzy rolniczej, na realizowaniu ostatniej uchwały Rządu o pracy kulturalno-oświatowej na wsi.

Dalszym realnym wkładem naszej działalności na terenie wiejskim winno być skoncentrowanie nauczycieli radnych i naszego aktywności na pomocy w umacnianiu i rozwinięciu pracy gromadzkich rad narodowych przez aktywny udział w działalności komisji.

Rozwinięcie naszej działalności w ramach narodowych daje ogromne możliwości zbliżenia społeczeństwu problemów pracy szkoły i nauczyciela. Pomoże to niewątpliwie w dalszym wyzwolaniu rezerw społecznej pomocy w pracy zawodowej i społecznej nauczyciela.

Ze szczególną siłą, zwłaszcza na terenie wiejskim, winniśmy zaostreżać naszą czujność na wszelkie przejawy i oddziaływania wroga. Szkoła winna stać się aktywną placówką walki z wrogią plótką i działalnością rodzimych i obcych agentów.

Więcej uwagi i pomocy w pracy nauczycieli, zwłaszcza wiejskich, musi poświęcić nasza prasa, a przede wszystkim „Głos Nauczycielski”.

W wyniku twórczego stosowania wskazań III Plenum pragniemy zbliżyć się do nauczycieli, do ogółu członków naszej organizacji, pomóc im realnie w rozwiązywaniu ich zadań zawodowych i społecznych oraz w przezwyciężaniu codziennych, często dotkliwych bóleczek życiowych.

Od pozytywnych zmian, jakie w wyniku III Plenum znajdą w nas samych, w działalności całej naszej organizacji zawodowej, zależy wykonanie powierzonych nam zadań, celem których jest dalsze wzmocnienie sił naszej ojczyzny i kulturalny rozwój całego narodu.

STANISŁAW MACH

Przed egzaminami deirzalości

Rażące luki w matematyce

NA ćwiczeniach ze statystyki przeprowadzonych w dwu grupach studentek I roku Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie stwierdzono brak podstaw w tych przedmiotach z matematyki u niektórych słuchaczek. Celem więc sprawozdania poziomu przygotowania maturzystek z tego przedmiotu w pierwszych dniach października ub.r. odbyła się praca audytoryjna dla tych grup. Badaniu poddano 61 studentek. Mieli one rozwiązać cztery zadania, przy czym dano dla 2 rzdów dwa warianty:

I wariant:

a) $(-2 + \frac{2}{3})^2 : \sqrt{\frac{148}{100}} - 0,04 =$
b) $\frac{a^2 + 2ab + b^2 - 1}{10a + 10b - 1} = \frac{1}{4ab + 1} =$
z tym, że
 $a = \frac{1}{2}, b = \frac{2}{3}$

c) Ile procent liczby 425 stanowi liczba 30?

d) Dzięki usprawnieniom obniżono koszty administracji o 1,5%. Ile wydatki się obecnie na administrację, gdy przed usprawnieniem wydawało się zł 3000?

II wariant zawierał bardzo podobne zadania. Jak z tego widać zadania były proste, obliczenia nieskomplikowane, stopień trudności bardzo mały, chyba na poziomie kl. VIII. Jednakże zaledwie czterech studentów rozwiązało wszystkie cztery zadania dobrze, sześciu po trzy zadania, 25 — po dwa zadania, 20 — po jednym i 6 — żadnego.

Za dobre rozwiązanie uznano, jeżeli w zadaniu „a” student najpierw przeprowadził w nawiasach dodawanie, a potem dopiero podnosił wynik do kwadratu, natomiast w zadaniu „b” obliczył wynik dopiero po dokonaniu przekształceń algebraicznych.

Jeśli chodzi o zadanie „a”, to w 23 wypadkach słuchacz nie wykonywał dodawania w nawiasach, a wyrażenie to traktowali jako dwumian do kwadratu.

Oczywiście, stwarzało to dużo dodatkowych trudności, bo w 4 wypadkach wyszło na jaw, że nie znają oni wzoru na podnoszenie dwumianu do kwadratu. Przy działaniach na ułamkach 20 słuchaczów wykazało brak wiadomości takich, jak umiejętność sprowadzenia ułamka do wspólnego mianownika, mnożenie ułamków itp. Ciekawe też jest, iż około połowy studentów ignoruje nawiasy i wykonując działania opuszcza je. Ogólnie, zadanie „a” rozwiązało dobrze 11 słuchaczów.

W zadaniu „b” 9 słuchaczów nie potrafiło wykonać przekształceń algebraicznych, 5 wykazało brak znajomości wzoru na różnicę kwadratów. Również upraszczanie potęg sprawiło niektórym trudności, np. stosowanie upraszczania potęgi jednego z wyrazów wielomianu w liczniku z jednym z wyrazów wielomianu w mianowniku. Ostatecznie tylko 7 wykonało dobrze to zadanie.

Ostatnie dwa zadania na procenty: „c” rozwiązało dobrze 54, a zadanie „d” — 36 słuchaczów. Ta sprawa wyglądałaby pozornie dobrze, ale z 54 dobrze rozwiązanych zadań „c” — 23 zadania były rozwiązane przez proporcję, zaś z 36 dobrze rozwiązanych zadań „d” — 11 było rozwiązanych tym sposobem. Ciekawe jest, że przy pomocy proporcji rozwiązując zadania nie tylko absolwenci szkół ogólnokształcących, lecz również absolwenci techników ekonomicznych, gdzie przecież bardzo duży nacisk kładzie się na wszechstronne opanowanie procentów w arytmetyce gospodarczej. Rozwiązania tych zadań przez stosowanie proporcji nie uważano za błędne.

Na podstawie tych spostrzeżeń zrobiono szereg zestawień liczbowych, a oto jedno z nich:

typ szkoły	liczba zadań	dobrze rozwiązano zadania:			
		„a”	„b”	„c” i „d”	żadne
ogólnokształcące	33	4	2	5	22
technikum	28	3	—	1	24
razem		7	2	6	46

Z tego zestawienia można wnioskować, że poziom nauczania matematyki w szkołach ogólnokształcących jest lepszy, bo jednak 5 osób potrafiło dobrze rozwiązać oba zadania, podczas gdy spośród absolwentów technikum tylko jedna dała dobre rozwiązanie: 6 maturzystów szkół ogólnokształcących rozwiązało dobrze jedno z zadań typu algebraicznego, a spośród absolwentów technikum — tylko trzech. Jednak liczba takich, którzy nie umieli właściwie rozwiązać tych zadań, jest zaskakująco duża w obu typach szkół.

Jeśli na podstawie tego szczupłego materiału można wyprowadzić uogólnienia, to należy stwierdzić, że poziom nauczania matematyki w szkołach średnich jest nadal bardzo niski. Odnosi się wrażenie, że młodzież ma wiadomości bardzo powierzchowne, nieugruntowane. Niewykonalność działania arytmetycznego w nawiasach (zadanie „a”) jest niewątpliwie wynikiem zbyt małej ilości rozwiązywanych samodzielnie zadań domowych.

W szkole wyższej typu ekonomicznego takie przygotowanie kandydatów stwarza duże trudności, ponieważ w wielu dyscyplinach naukowych wyprowadzane są takie czy inne wzory matematyczne, a jeśli słuchacz nie ma najbardziej podstawowych wiadomości z matematyki, zrozumienie niektórych zagadnień jest dla niego niemożliwe.

TADEUSZ PUCHALSKI
Sopot

„Błękitna Sztafeta” i apele

MYSL napisania tego artykułu nasunęła mi rozmowa z jednym kierownikiem szkoły podstawowej: „Czy szkoła wazsa słucha audycji radiowych?” — „Tak, o ile temat wiąże się z aktualnie przetwarzanym materiałem”. — „A «Błękitna Sztafeta»?” — „Nie! Przecież w tym czasie mamy apel”. Kiedy mój rozmówca zorientował się w przedstawionej przez mnie tematyce audycji „Błękitnej Sztafety”, rychno przyznał, że wiąże się ona znikomnie z planem wychowawczym apelów porannych. Na ten temat wpłynęło już do Polskiego Radia wiele wypowiedzi nauczycieli z całej Polski. Wszyscy przyznają, że audycje „Błękitnej Sztafety” omawiając aktualne wydarzenia w kraju i świecie, najważniejsze rocznice oraz wiadomości o życiu innych szkół i drużyn harcerskich stanowią cenną pomoc w realizacji założeń planu wychowawczego apelów porannych. „Błękitna Sztafeta” nie zamierza oczywiście zastąpić apelu porannego w sprawach wychowawczych dotyczących poszczególnych szkół. Byłoby to niemożliwe. Każda szkoła ma własne sprawy i trudności, które wymagają omówienia we własnym zakresie. „Błękitna Sztafeta” zajmując dwa apele w tygodniu — we wtorki i piątek, godz. 7.50 — pozostawia na te sprawy

dosyć miejsca, nie wyklucza też aktywnego udziału dzieci we własnych szkolnych sprawach, lecz przeciwnie może w wielu wypadkach służyć jako wzór umiarkowania aktualnych wydarzeń politycznych. Na czym polega specyficzny wkład „Błękitnej Sztafety” w praktykę szkolnych apelów? „Błękitna Sztafeta” upowszechnia aktualne osiągnięcia szkół, kółek zainteresowań i drużyn harcerskich z całej Polski co wpływa wybitnie mobilizując na dzieci. Kierowniczka Szkoły Podstawowej nr 1 w Pruszkowie wprowadziła systematyczne słuchanie „Błękitnej Sztafety” od początku bieży roku szkolnego. Już w październiku mogła stwierdzić, że „Błękitna Sztafeta” porusza żywotne zagadnienia z życia dzieci i szkoły, pokazuje, jak pracują poszczególne drużyny, stanowi cenny środek wymiany doświadczeń”. Wiele szkół czerpało pomysły (a nieraz i gotowe wzory) z odcinków „Błękitnej Sztafety” informujących o udziale dzieci w IV Konkursie Czytelniczym. Odcinki te pobudzały do krytyki własnej pracy, zachęcały do wzmocnienia wysiłków. Uczennice Szkoły Podstawowej w Ra-

domiu po wysłuchaniu reportażu ze Szkoły nr 2 w Zakopanem „szczerze zmartwili się — jak donosi nauczycielka — małą ilością zdobytych odznak BSKO stysząc, że w kl. VI i VII Szkoły nr 2 w Zakopanem wszyscy uczniowie mają odznaki. Zanotowały sobie adres, by zwrócić się po fachowe rady koleżanek z Zakopanego”. „Błękitna Sztafeta” przedstawia w artystyczny sposób doniosłe dla narodu rocznice i uroczystości. Nadane np. 30. XI. ub. roku słuchowisko w związku z 124 rocznicą powstania listopadowego nie było tylko aktualne, lecz i niezwykle silnie przemówiło do dzieci. Pieśni rewolucyjne, zgłębione i rozgorączkowane głosy powstańców dały w całości plastyczny i porwujący obraz. „Błękitna Sztafeta” ożywia i czyni bliskimi postaci wielkich wodzów Rewolucji Lenina i Stalina, wybitnych działaczy polskiego ruchu rewolucyjnego, jak Waryński, Nowotko. Reportaż z Poronina nadany w rocznicę śmierci Lenina oddawał głęboki pietizm, jakim otoczona jest pamięć wielkiego Wodza Rewolucji. Poronin nie był w ujęciu reportażu „martwym miejscem pamiętek”, lecz mó-

wił o żywych wspomnieniach powiązanych z życiem, zabawą i radością dzieci Poronina. Przykładów można cytować wiele. Wartościowym np. wychowawczo ucznieniem „Dnia Górnika” była — zdaniem wielu nauczycieli — audycja nadana 3. XII ub. r. Zdaniem nauczycielki z Elku, „audycja zyskała na wartości przez to, że przemawiał do dzieci „sam Gustaw Morcinek”. Dla upewnienia się dzieci dopytwały mnie o to kilkakrotnie, aż sama byłam zdziwiona, że miało to dla nich tak wielkie znaczenie”. Wspomnienie G. Morcinka — dodajmy — świetnie oddawało prawdę o naszym górnictwie z lat międzywojennych i obecnym. Z okazji wyborów do rad narodowych „Błękitna Sztafeta” poprosiła Ewę Szelburg-Zarembinę, kandydatka na radną do St. Rady Narodowej, o zabranie głosu przez mikrofon. Znana wszystkim autorka mówiła na temat „Jak dzieci mogą pomóc radnym”. „Błękitna Sztafeta” nie zapomina też o sportowcach. W związku z wywiadem z J. Słido nauczycielka z Elku pisała: „Dobre jest, kiedy osoby popularne bezpośrednio zwracają się do młodzieży. Ich proste słowa mają niekiedy głębsze znaczenie od najładniejszego opowiadania”. Jednym z najważniejszych działów pracy „Błękitnej Sztafety” jest przedstawianie aktualnych wydarzeń w Polsce i na świecie. I tutaj audycje wnoszą wiele nowego.

Zaczęło się od wieczornicy mickiewiczowskiej...

KÓŁKO Polonistyczne krakowskiego Liceum Pedagogicznego nr 1, które przygotowuje raz na tydzień 10-minutowe „Chwile literackie” na apelach porannych, o czym pisałem w nrze 41 z 1954 r. „Głosu”, ma w swoim planie, obok pracy nad tekstami, urządzanie od czasu do czasu wieczornic literackich. Dążymy do tego, aby przyszłe nauczyciele nauczyli się organizować wieczornice, aby pozwolić im już na ławie szkolnej wyżyć się artystycznie i przez zbliżenie do poezji rozbudzić w nich zamiłowanie do literatury i sztuki.

Nawiązując do dobrych tradycji starożytności od roku pracować pod hasłem: „nauczyciele grają z młodzieżą”. O tych doświadczeniach, zdobywanych ostrożnie, pragnę podać kilka informacji. Zaczęło się od „Wieczornicy Mickiewiczowskiej” w grudniu 1953 r. Wieczornic zorganizowaliśmy dla PGR w Przegorzalach z okazji 155 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Złożyły się na nią deklamowane przez uczennice fragmenty z dzieł poety, ilustrujące pogadankę o życiu i twórczości Mickiewicza, wygłoszoną przez opiekunów kółka. Nowością było to, że pogadanka nie była wygłaszana „ex cathedra”. Nauczyciel wiał krótkim i żywym słowem bajki, ballady, sonety, fragmenty z powieści, poetyckich dramatów i eposu, artykuły z „Trybuny Ludów” i liryki, stojąc w otoczeniu swych wychowanków na scenie i kierując jakby całym skromnym hordem młodzieży i wychowawcy. W deklamacjach nie było patosu, w słowie wiążącym popisów erudyty.

Pierwsza próba powiodła się. Podjęto więc nową. Zorganizowaliśmy „Wieczór Fredrowski”. Miał on przebieg następujący: rozpoczęliśmy wieczornicę deklamacją 3 bajek z „Pana Górnika”, potem recytowaliśmy fragmenty z gawędy „Trzy po trzy” (mówiące o latach szkolnych poety i o powstaniu pierwszej ko-

medii). Z kolei pokazano fragmenty (bez dekoracji i kostiumów) z „Pana Geldhaba” (monolog Geldhaba), „Odludków i poety” (rozmowa Kąki z Zuzią), „Przyjaciół” (Smakosz i Zofia), „Dozywocia” (scena między Łatką i Twardoszem), „Zemsty” (dialog Klary z Papkinem) i „Ślubów panieńskich” (sceny z IV aktu między Anielą i Klarą, Anielą i Gustawem). Wszystkie te fragmenty łączył opiekun kółka słowem wiążącym na temat życia Fredry i jego twórczości, znaczenia poszczególnych komedii i scen, charakterystyki wprowadzonych postaci, uzupełniał przedstawiane sytuacje komedii, podkreślał, jakie są trwałe wartości twórczości Fredry i czemu zawdzięczamy ich żywotność.

Tym razem udział wzięło już trzech nauczycieli (poza opiekunem kółka). Uczennice, które grały wszystkie role żeńskie, starały się dorównać swym nauczycielom-partnerom i nie mniej gorąco były wynagradzane dowodami zainteresowania publiczności. Wieczór zdobył sobie również uznanie rodziców, a w gronie wychowawców pozyskał nowych entuzjastów współpracy nauczycieli z młodzieżą.

Nikogo już nie zaskoczył wieczór następny, podjęty przez samorząd szkolny, z inicjatywy kol. Szymańskiego, pt. „Przechadzka po Krakowie”, który nie tylko wprowadził słowo wiążące, deklamacje i recytacje, śpiewy i tańce, w wykonaniu nauczycieli i młodzieży, mówiące o przeszłości i teraźniejszości Krakowa, ale jako „ostatnią nowość” przyniósł oryginalne, wesołe i cięte krakowiaki na temat wydarzeń w naszej szkole, śpiewane przez kilku wychowawców, a przyjmowane entuzjastycznie przez słuchaczy.

Czy te imprezy nie obniżyły przypadkiem autorytetu wychowawców? Czy nie spoufaliły nadmiernie młodzieży? Bynajmniej. Pogłębiły one tylko serdeczność wzajemnego stosunku, zwiększyły przy-

wiązanie młodzieży do szkoły, zachęciły do współzawodnictwa w inicjowaniu i organizowaniu nowych wieczornic. W tym roku szkolnym mamy już na warsztacie wieczornicę pt. „Szkoła w ciągu wieków”, której zadaniem będzie przedstawienie charakterystyczne sceny z życia szkolnego w starożytności, w czasach Średniowiecza i renesansu. Na program złożą się: mimus Herondasa „Bakałarz”, „Rozmowa szlachetnego królewicza Pipina z mistrzem Alkwinem”, intermedium z „Tragedii o polskim Scyllusie” (Orczykowski, Zona, Student) i „Rozmowa Opata z Damą” Erazma z Rotterdamu. Zadaniem zapowiadacza będzie uzasadnić (raczej żartem niż serio) dobor tych właśnie scenek i uwydatnić różnice między ówczesnymi metodami i celami nauczania i wychowania, a obecnymi w Polsce Ludowej.

Do udziału w realizowaniu wieczornicy zgłosiło się ochotniczo już dziesięcioro nauczycieli, co jest o tyle bardziej pożądane, że tym razem pokusiliśmy się już o grę w kostiumach i z dekoracjami, i chcemy jeszcze na wiosnę pokazać dalsze obrazy „Szkoły w ciągu wieków” jako szczególnie aktualne w liceum pedagogicznym.

W międzyczasie przewidujemy zmóntowanie „Wieczornicy romantyzmu polskiego”, którą powitamy razem z młodzieżą Rok Mickiewiczowski.

Piszę o tych naszych poczynaniach do „Głosu Nauczycielskiego”, a nie do „Polonistyki”, bo gorliwymi współpracownikami Kółka Polonistycznego w organizowaniu wieczornic są: matematyk, pedagog, rusycysta, biolog, rysownik, fizyk, a więc nauczyciele rozmaitych przedmiotów. Poloniści też współpracują koleżanki i kolegowie szczególnie wysoko sobie cenią i o niej chcą szerzej poinformować ogół wychowawców-nauczycieli.

STEFAN PAPEE
Kraków

Dyskutujemy o harcerstwie

DZIAŁO się to w jednej ze szkół warszawskich. Klasa siódma. Poziom nauki bardzo dobry, zachowanie — najgorsze w szkole. Zrobiono naradę. Wzięli w niej udział rodzice, uczniowie, nauczyciele. Kiedy po wskazaniu przyczyn takiego stanu (w klasie jest grupka „piątkowych” uczniów zachowujących się w sposób karygodny) — przystąpiono do wyciągania wniosków — wyszła m. in. i sprawa harcerstwa. Padła propozycja — niech pomoże drużyna, zastęp. Na to poprosił o głos jeden z chłopców i powiedział tak: „Ja bym się z tym nie zgodził. Harcerstwo ma i tak dużo roboty, żeby wykonać wszystkie wyznaczone. Jeśli byśmy do miesięcznych planów zastępu dodali jeszcze omawianie naszego zachowania, ile godzin trzeba by było dodać do planu?” A więc wszystko inne — tylko nie pierwszoplanowe, najważniejsze w wychowaniu sprawy — postawy moralnej młodzieży, jej charakteru.

Calkowicie godzę się z E. Jackiewiczową, że w odpowiedzi na pytanie „co” jesteśmy wszyscy zgodni! Ale dyskusji podlega zakres tego „co” — nasilenie jego poszczególnych elementów. Mnie na przykład uderza, że mówiąc tak często o prawach młodzieży i dzieci nie wychowujemy dzieci do rozumienia i wykonywania obowiązków. A w skali rozumienia dziecka obowiązek jest sprawą pierwszą, nie prawem. Zatrzymanie w wychowaniu proporcji między pojęciem praw i obowiązków doprowadza do rzeczy strasznych.

„Czego pani ode mnie chce?” — odpowiedziała pewnego razu swej wychowawczyni jedna z wychowanek Państwowego Domu Dziecka (ta 17-letnia dziewczyna zachowywała się wyjątkowo źle). — Wiecnie Państwo i Państwo. Za to, że jestem w tym domu i korzystam z tego wszystkiego, mój ojciec przeżył krew, zapłacił!”

Podobne nastroje zdarzają się i gdzie indziej często. Zarzykowały-bym twierdzenie, że tego typu klimat żarzą wiele naszych szkół i drużyn harcerskich.

Dyskutujemy o harcerstwie

pracy, w przewidywaniu ich nawet najprostszych wariantów. Przykładem może być korespondencja R. Borkowskiego („Głos Nauczycielski” z 26.XII.54 r.), który podaje, że, by wprowadzić na zebrania takie formy pracy, jak gra na skrzypcach i recytacja, szkolne koło ZMP musiało zgłosić się po aprobatę do Dzielnicy.

Jeżeli w praktyce ubiegłych lat koła ZMP pozbawione zostały samodzielności nawet w wyborze form swoich zebrań, to jest to dla mnie równie przerażające, jak zażyłowane na wstępie odezwanie się owego harcerza z VII klasy. Absurd tego braku samodzielności polega jeszcze i na tym, że żadne ogniwo nadrzędne nigdy — na dobry sposób — nie sprostą choćby tylko aprobowaniu wszystkich form pracy, jakie mogą i jakie winny wysuwać Koła ZMP i drużyny harcerskie, a co dopiero z góry je przewidywać i ustalać.

Czy możliwe jest np., ażeby Wydział Harcerski ZG ZMP przewidział wszystkie formy atrakcyjności zbiorów? Wykluczone. Natomiast może i musi przeprowadzić rewizję swego dotychczasowego stanowiska co do form pracy zgodnych z wiekiem i rozwojem psychicznym dziecka — innymi słowy — pozbędzie się skautingofobii na rzecz tak potrzebnej trzeźwej ocuyności polityczno-wychowawczej. Może i musi ustalić świeże i słuszne formy „ceremoniału”, wprowadzić odznaki za „sprawność”, przeprowadzić rewizję treści tych „sprawności”. Ale równocześnie musi zacząć budować na zaufaniu do inwencji twórczej szerokiej kadr wychowawczych, na zaufaniu do ich wiedzy, odpowiedzialności i taktu pedagogicznego, i to w sprawie „jak” jest podtekst chyba najważniejszy.

JAKI powinien być przewodnik? Młody „Młody duchem” przede wszystkim. I wcale nie ten najmłodszy lata-

Dalsze sygnały

Weronika Tropaczńska-Ogarkowa
literat

mi. Nigdzie nie jest powiedziane, że osiemnastolatki koniecznie muszą kochać dzieci dlatego tylko, że sami niedawno wyszli z tych lat. Przeciwnie. Osiemnastoletnia młodzież ma często tyle pogardy dla „szczeniaków”, ile kłopotów z własnymi przeżyciami. Wskazaniem rekrutacji muszą być podmioty zainteresowania dzieckiem i zamiłowanie do pracy pedagogicznej, a nie mechaniczna selekcja wulgaryzująca sprawę wieku — im młodszy tym lepszy.

Przewodnik powinien mieć wykształcenie pedagogiczne. Jak będzie zdobywał sobie szacunek kolegow-nauczycieli człowiek, który za całe wykształcenie ma polityczny slogan i buńczuczną posłuszo „dla ogół politycznego wychowania dzieci?”

A więc stawiam tezę: młody nauczyciel zatrudniony w tej samej szkole*, człowiek o określonych zainteresowaniach własnych — historycznych to historycznych, przyrodniczych to przyrodniczych, technicznych to technicznych — a równocześnie i obok tego człowiek o zdolnościach organizowania zainteresowań cudzych. Mało tego. Wymagamy od przewodnika, ażeby śpiewał, grał, znał się na zasadach recytacji, ażeby miał, jednym słowem, umiejętność organizowania życia zbiorowego. I jeszcze znajomość, ochotę i umiejętność stworzenia zewnętrznych form dyscypliny organizacyjnej. I jeszcze dobrą kondycję fizyczną. A przy tym wszystkim nie gasnącą ochotę do poznawania dzieci, do pracy i zabawy z nimi — takiej pracy i zabawy, w której, przy uwzględnieniu potrzeb dzieci, widziałaby sens i

radość także i dla siebie. A przy tym wszystkim dojrzałość polityczną. Umiejętność wytłumaczenia dziecku wielu zawiłości współczesnego życia bez operowania hasłem i sloganem, wytłumaczenia wprost, lub doprowadzenia do tego, by ktoś mu to zawiłości wyjaśnił. Umiejętność wiązania zjawisk osobistego życia harcerza z całokształtem przemian zachodzących z roku na rok w naszym kraju, z tym jakimś ogromnym horyzontem perspektyw, jakie każdy z nas nosi w sercu.

Czy mamy takich przewodników? Niewątpliwie tak. Czy dużo? Z całą pewnością nie. Po pierwsze, nie dopracowaliśmy się jeszcze zasady, że przewodnik musi mieć wykształcenie pedagogiczne, po drugie — wobec ogromnych potrzeb naszego szkolnictwa etatów na harcerstwo jest ciągle za mało, a po trzecie przewodnicy zmieniają się.

Zmienią. Odechoda jedn, przydzielani są drudzy, a każdy pracy z dziećmi traktuje jak dopust boży. Oczywiście, że w takich warunkach nie może być mowy nie tylko o atrakcyjności zbiorów (atrakcyjność musi wypływać z treści, inaczej obraca się przeciwko nam). Nie może być mowy także o mocnych ideałowych więzach dzieci z harcerstwem, bowiem mimo wszystko, co można powiedzieć pięknego i słusznego o samorządności dzieci i kierowaniu przez nich własną organizacją, trzeba sobie powiedzieć, że zarówno te samorządności, jak i umiejętność kierowania zbiorowym życiem wychowuje w dzieciach określony człowiek, właśnie przewodnik i właśnie współpracujący z nim nauczyciel.

ci wiejskie nie należały do harcerstwa. Dziś — 60 % harcerzy zorganizowanych w drużynach to dzieci wiejskie. Czy zdaliśmy sobie dość dobrze sprawę w praktycznych, roboczych konsekwencjach z tego, jaki atut dla przyszłości wsi mamy w rękę? Nie jestem tego pewna. Organizacja zakłada, że wychowuje dziecko na gospodarza swego kraju. Dziecko wiejskie jest po trosze gospodarzem swojej wsi i na pewno w stopniu znacznie większym aniżeli dziecko miejskie w stosunku do własnego miasta. Czy zrobiliśmy rzeczywiście wszystko, ażeby ten fakt wyzyskać dla socjalistycznego wychowania zarówno dzieci, jak dorosłych? (Proste, ludzkie kontakty drużyn z Radami Narodowymi, z POP, z instytucjami kulturalno-oświatowymi na wsi).

Dziecko wiejskie ciągle jeszcze za dużo pracuje, za mało się bawi. Dzieci chcą chodzić do lasu, chcą kopać piłę, majsterkować „dla siebie”. Czy drużyny na wsi zaspokajają te chęci? Mam sporo przykładów, że nie. Utonęły w urzędniczej interpretacji „aktywności”. Dziecko wiejskie ma dużo wiedzy o życiu praktycznym. Jest bystrzym obserwatorem zjawisk przyrody, ale równocześnie bywa zagubione w ciemności i zabobonie. Co robimy w drużynach wiejskich dla wzmocnienia naszego oddziaływania wychowawczego? Sprawa dziecka wiejskiego w drużynie harcerskiej wymaga gruntownego omówienia.

Znam więc, gdzie panuje moda na „majsterkę”. Mały robią wieczne pióra z trzciny i gałązek bzu, śpiewające wiatraczki itd. Gdy zapytamy, czy nauczyciel się tego w zastępie, spojrzeli na mnie ze zdumieniem. — U nas się takich rzeczy nie robi, skądże?! U nas są pogadanki.

Wydaje mi się, że harcerz z warszawskiej siódmej klasy i harcerzyk z tej odległej wsi nadali w gruncie rzeczy ten sam sygnał — sygnał alarmu.

*) Ciesze się, że sprawę tę ocenia tak samo i tow. Dewitowa w nrze 2 „Nowych Drog”.
*) 2 nie jest dobrze ze sprawą tego stosunku dorosłych do dzieci i wychowania, świadczy choćby artykuł Woynis-Teofilowski w „Trybunie Ludu” z dnia 12.II. br.

ZWIĄZKOWYM z telefonem

Pilne! Pilne!

A Gmina Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Topoli, pow. Łęczyca? Chyba dużo nie pozwoliła na to, by kol. Irene Stefanska, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Gawronkach, przebywała w nieopalanym mieszkaniu i przydzielcie jej wreszcie węgiel i drzewo.

A Zarząd Oddziału ZZNP w Sieradzu? Dlaczego nie chcecie zwrócić kol. Wiesławowi Miszewskiemu ze Zdunskiej Woli składkę wpłaconych do kasy zapomogowo-pożyczkowej?

A Prez. PRN w Miedzyrzeczu, woj. Zielona Góra? Trudno nam uwierzyć, że nie chcecie zwrócić 200 zł (za przewóz ziemiaków) kol. Zygmuntowi Olejniczakowi, przeniesionemu służbowo ze Szkoły Podstawowej w Polieku do Bukowa? Czy przewozić w lipcu meble kol. Olejniczak powinien był, Waszym zdaniem, wykopać wówczas kwiaty jeszcze ziemniaki?

A Prez. PRN w Lubartowie, woj. Lubelski? Co hamuje Waszą decyzję, by przenieść kol. Bronisławę Gomulską z Plasieczna do Kołochowa, gdzie posiada ona własny domek z ogródkiem? A czy wiecie o tym, że Komsja Rejonowa, do której uczęszcza kol. Gomulski, oddalona jest od jej obecnego miejsca zamieszkania o 20 km jazdy autobusem, a 30 km od stacji kolejowej?

A Prez. PRN w Wągrowie? Postarajcie się, by Prez. GRN w Ruchnie wypłacił kol. Irene Sopyło zasiłek od 1. I. 1954 r. czynsz za mieszkanie, zawarto umowę o najem zajmowanego przez nią lokalu i nareszcie przydzielił jej węgiel i drzewo.

Dodatkowy termin egzaminów uproszczonych

Z MINISTERSTWA OŚWIATY otrzymałmy wiadomość, że w czasie od 25 października do 15 listopada 1955 roku odbędą się egzaminy uproszczone dla niewykwalfikowanych nauczycieli szkół średnich, którzy wykazali pełną przydatność do pracy na tym poziomie. Zarządzenie ustala, że ostatnia sesja egzaminów uproszczonych zastrzaja jednak warunki dopuszczenia do egzaminu. Dopuszczają być bowiem tylko ci nauczyciele, którzy egzaminu jeszcze nie składali oraz ci, którzy poprzednio egzaminu nie zdali, lecz mogą wykazać się „przynajmniej pięcioletnią do dnia rozpoczęcia sesji egzaminacyjnej praktyką nauczycielską w szkole stopnia II, czynną w wymiarze nie niższym, niż 14 godzin tygodniowo w zakresie wybranego przedmiotu specjalizacyjnego”.

Małacy zdawać egzamin po raz pierwszy winni składać podania drogą służbową do Ministerstwa Oświaty w takim terminie, aby przed 30 KWIEŚNIA 1955 r. wydział oświaty przekaże je do Ministerstwa. (Zdający egzamin powtórnie będą zawiadomieni o dopuszczeniu do egzaminu).

Ten stosunkowo wczesny termin został podyktowany tym, że przewiduje się powołanie wszystkich nauczycieli zakwalifikowanych do egzaminu na trzytygodniowy kurs wakacyjny w siedzibie Komisji Egzaminacyjnej.

Przewiduje się poza tym zorganizowanie kursów, które będą miały charakter repetytorów przed egzaminami, ze wszystkich specjalności z wyjątkiem języków obcych.

Dla wyjaśnienia trzeba dodać, że dla niewykwalfikowanych nauczycieli języka rosyjskiego trwają bez przerwy kolejne 6-tygodniowe turnusy w Milanówku i przewiduje się również podobny turnus wakacyjny.

Co można studiować na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego

WYDZIAŁ PEDAGOGICZNY dzieli się na dwie sekcje: pedagogiki i psychologii. Jest to jedyny tego rodzaju Wydział w Polsce, którego absolwenci po pięcioletnich studiach otrzymują dyplomy magistra pedagogiki lub psychologii.

Program obu kierunków zawiera szereg wspólnych podstawowych przedmiotów, które dają podstawowe filozoficzno-społeczne, przyrodnicze (nauka biologii, anatomii i fizjologii człowieka) oraz wiedzę ogólnoteoretyczną dzięki studiom z zakresu psychologii ogólnej, rozwojowej, wychowawczej, a także teorii nauczania i wychowania. Na piątym roku studiów następuje specjalizacja. Każda sekcja ma szereg specjalnych przedmiotów nauczania. I tak np. sekcja psychologii — naukę psychologii pracy, psychologii sportu, neurologii, psychiatrii, psychologii defektologicznej itd. W programie sekcji pedagogiki są takie przedmioty, jak teoria wychowania i nauczania, historia szkolnictwa i oświaty, teoria i praktyka zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych (np. w domach kultury, w domach dziecka, w szkolnictwie specjalnym, w przedszkolach, w radio i filmie oświatowym), polityka kulturalno-oświatowa i inne.

Wydział Pedagogiczny przygotowuje wykwalfikowanych pracowników dla poszczególnych dziedzin teorii i praktyki pedagogicznej i psychologicznej, jak np. 1) do pracy naukowo-badawczej, 2) do pracy nauczycielskiej (nauczanie przedmiotów pedagogicznych w liceach pedagogicznych, studiach nauczycielskich czy też w wyższych szkołach pedagogicznych), 3) do pracy organizacyjno-wychowawczej w domach dziecka, w filmie oświatowym, w domach kultury, radio, w teatrze młodzieżowym, świetlicy itd.

Przy ubieganiu się o przyjęcie na Wydział Pedagogiczny obowiązują egzaminy: na kierunku psychologii — egzamin pisemny z literatury polskiej i ustny z biologii, na kierunku pedagogiki — egzamin pisemny z literatury polskiej i ustny z biologii lub historii (do wyboru).

OGŁOSZENIA DROBNE

Kozłowska Helena, zam. we wsi Debowo, gm. Szczepankowo, pow. Łomża, zgubiła legitymację 264550 Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego, wydaną w Łomży.

Zamienimy 2 etaty nauczycielskie w Szkole Podstawowej w Kruszewicy, z mieszkaniem dwupokojowym (komfortu na podobie w okolicy Bydgoszczy, Poznań, Warszawa lub w okolicach podlaskich, Kruszwica, Szkoła Nr 2 Wacław Józef.

Ze względów rodzinnych zamienie etat nauczycielski oraz pokój z kuchnią w Legionowie, na etat i mieszkanie w miejscowości podwarszawskiej przy kolejowej linii elektrycznej. Oferty — Szkoła Podstawowa Nr 2 w Legionowie.

W sprawie przeciążenia nauczycieli

Czy na wsi, czy w mieście...

W poprzednim numerze „Głosu Nauczycielskiego” pisaliśmy w artykule wstępnym o problemie przeciążenia nauczycieli. Nijprzeróżniejszymi zajęciami, odrywającymi ich od pracy pedagogicznej, utrudniającymi doskonalenie się i korzystanie z rozrywek kulturalnych.

Nie trzeba wkładać zbyt wiele trudu, by znaleźć liczne przykłady przeciążenia nauczycieli. Np. nasza wędrowka po kilku szkołach powiatu kutnowskiego przyniosła aż nadto materiału dowodowego z tej dziedziny.

Oto rozmawiamy z kierownikiem Szkoły Podstawowej w Walach — Stanisławem Chodubskim. Wspólnie badamy jego budżet czasu. Mimo „streszczenia się” do niektórych tylko zebrań, posiedzeń oraz obowiązków „nadprogramowych” w terenie, „krótki” wykaz wypadł wcale pokąźnie. Dowiadujemy się z niego, że kol. Chodubski samo posiedzenia rady pedagogicznej „kosztują” 12 godzin miesięcznie, bowiem poza posiedzeniami poświęconymi analizie wyników nauczania i wychowania, przynajmniej raz lub dwa razy w miesiącu odbywają się zebrania dla załatwienia różnych spraw bieżących — konkretnie — omówienie nowych pism, piśmierek i piśmenczek. Zebrania MOZ połączone ze szkoleniem ideologicznym zabierają trochę mniej, bo „tylko” 10 godzin w miesiącu, zaś zebrania rodziców „łącznie” z zebraniem prezydium komitetu rodzicielskiego i komitetu rodzicielskiego — 9 godzin. Zebrania zespołów metodycznych zajmują 8 godzin, organizacja młodzieżowych (łącznie) 10 godzin, a kółek masowych 16 godzin.

Tyle o pracach związanych ze szkołą.

Jednocześnie na jego barki spadają różnorodne zadania społeczne. Powiedzmy tu od razu wyraźnie — nauczyciel jest również działaczem politycznym w środowisku, w którym pracuje i dlatego niektóre prace społeczne wiąza się nierozdzielnie z jego działalnością, wzmacniając jego autorytet i więź szkoły ze społeczeństwem. Nie dziwi więc fakt, że kol. Chodubski prowadzi punkt biblioteczny, bierze udział w Komisji Oświatowej Prezydium GRN i w pracach związanych z organizowaniem spółdzielni produkcyjnych.

Ala obciążono go również wielu funkcjami, które niewiele mają wspólnego z pracą nauczycielską, działacza społecznego i które równie dobrze mogłyby pełnić inni obywatele. Bo oto kol. Chodubski jest członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej (zebrania zarządu pochłaniają mu 6 godzin miesięcznie), opiekunem punktu szewskiego, przewodniczącym komitetu sklepowego nr 4 GS-u, prowadzi pośrednictwo pocztowe, czuwa nad sprawnym przebiegiem skupu mleka i zboża, kontraktacji żywyca. I tak dalej, i tak dalej.

Wszyscy koledzy, z którymi rozmawiałam na ten temat, alarmują, że nadmierne obciążenie pracą „papierkową” i społeczną ma olbrzymi wpływ na obniżenie wyników ich pracy pedagogicznej. Brak im czasu na przygotowanie się do zajęć szkolnych. Odrzynani do

różnych spraw administracyjnych czy społecznych nie mają nawet możliwości odbycia wszystkich obowiązujących ich godzin lekcyjnych, hospitacji itd. Tak np. wspomniany już kol. Chodubski przyznał się wręcz, że ciężar prowadzenia szkoły od strony pedagogicznej spoczywa w głównej mierze na barkach jego żony — nauczycielki tej samej szkoły, on zaś czuje się więcej pracownikiem administracyjnym i społecznym niż pedagogiem.

Jak się okazało z dalszych moich rozmów, podobne, a nawet często przekraczające powyższe zestawienie przedstawiają mogą i inni nauczyciele, jak np. koledzy Król z Leszczynka, Wrześniński z Jankowice, Małarski z Wroczyń.

Jeśli w tej chwili przytaczam przykłady nauczycieli szkół wiejskich, to nie znaczy wcale, że w mieście sytuacja przedstawia się dużo lepiej.

Oto co mówi o sobie kol. Mierzwiński, dyrektor Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego TPD oraz Liceum Piętnastego w Kutnie (sama ilość szkół mówi za siebie) — aktywny działacz społeczno-oświatowy. Szkoła, w której pracuje dopiero od roku, była słabo zorganizowana. W pracy natrafia na duże trudności natury wychowawczej ze względu na wadliwą rekrutację uczniów. Grono nauczycielskie to przeważnie młode siły, wymagające dużej opieki pedagogicznej, instruktażu oraz stałej kontroli. Sam jest słuchaczem IV roku Studium Zaocznego PWSP w Łodzi, 31 marca będzie składał egzamin dyplomowy. Jak więc widzimy, same wyżej wymienione obowiązki wymagają olbrzymiego wkładu sił i czasu.

A tymczasem kol. Mierzwiński jest jednocześnie członkiem Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego, Powiatowego Komitetu Obrodów Pokoju, Powiatowego Zarządu PCK, Powiatowej Komisji Szkolenia Ideologicznego, Komisji Rewizyjnej Zarządu Powiatowego ZZNP, kierownikiem Zespołu Samokształcenia Ideologicznego ZOZ, przewodniczącym Międzyorganizacyjnej Komisji do Spraw Masowego Nauczania Języka Rosyjskiego. Uczestniczy w posiedzeniach PODKO (sekcji NoK i geografii) oraz w zebraniach organizowanych przez Wydział Oświaty Powiatowej i Wojewódzkiej Rady Narodowej. Do wyliczonych dochodzi wiele innych czynności okolicznościowych, jak np. wybory do władz ZZNP itd. W czasie swojej bytności w Kutnie kol. Mierzwiński organizował nawet uroczystości z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet z ramienia Ligi Kobiet!

Nie więc dziwnego, że na zakończenie naszej rozmowy wyżej wymieniony kolega stwierdził: „Prace związane ze studiami wykonuję w nocy, nie korzystam prawie wcale z rozrywek kulturalnych, w ciągu ostatnich 4 lat nie korzystałem z urlopu i ferii, nie byłem nigdy na wczasach”. O obowiązkach rodzinnych nie wspominał już nawet, bo i kto by mówił o marzeniach nieziszczalnych.

W wyniku rozmów z kolegami nasuwają się różne uwagi, którymi się pokrótce podzielę.

Czy naprawdę celowe jest organizowanie posiedzeń rady pedagogicznej z okazji otrzymania każdego pisma czy okólnika „celem zapoznania grona nauczycielskiego z jego treścią”? Czy naprawdę posiedzenia rady pedagogicznej poświęcone analizie wyników nauczania i wychowania powinny odbywać się kilka razy w ciągu okresu, tak jak to było praktykowane w Technikum Obrabiarek w Pruszkowie? Jak wiem z własnego doświadczenia, taki stan rzeczy odbija się szkodliwie na pracy nauczyciela. Pomijając już stratę czasu na wypełnianie specjalnych wykazów (poza wykazami dzienników i katalogami klasyfikacyjnymi) oraz zestawień nauczyciel przynagłany krótkim, ale bezwzględny terminem pójść ocenił ucznia często ograniczając się do stopnia z wypracowania klasowego lub domowego czy pojedynczej odpowiedzi, a nawet, jak się nieraz zdarzało, dla zapalenia rubryki powtarzał ocenę z poprzedniego wykazu.

Szkół stałe się wtedy „urzędem statystycznym” opracowującym wtapliwej nieraz wartości dane statystyczne. Należałoby również zastanowić się nad zmniejszeniem ilości wszelkiego rodzaju posiedzeń, zebrań, jak również nad redukcją przerostu obowiązków administracyjnych narzucających pracownikom pedagogicznym. A także nad redukcją prac społecznych zleczanych nauczycielowi, a nie wiążących się organicznie z jego pracą, o czym już mówiłem.

Nauczyciel musi mieć czas przede wszystkim na pracę pedagogiczną, na jak najlepszą pracę w szkole i na jak najstaranniejsze przygotowanie się do tej pracy. Musi więc mieć czas na studiowanie literatury pedagogicznej, na poznawanie literatury pięknej, na rozrywki kulturalne.

S. ZAJĄCZKOWSKA

OSTRYM Piórem

Urlop z odrobkiem.

PRACOWNICY Wydziału drapali się w głowę. Jak tu wybrnąć z tej sytuacji? Już w grudniu trzeba było ułożyć plan urlopow wypoczynkowych pracowników Wydziału na rok 1955. Zdawałoby się, że sprawa nie jest zbyt skomplikowana. Gdyby nie zbieżność letnich zainteresowań wielu pracowników...

— Koledzy, koledzy, przecież wszyscy nie możemy jechać na urlop w lipcu czy sierpniu. Kolego Rybakiewicz, nie możecie wziąć urlopu w innym miesiącu?

— Oj, nie, w lipcu najlepiej biorą pszczoły. A dla mnie urlop bez pszczoł, to po prostu nic... jak Rybakiewicz bez ryby.

— A może wy, kolego Pomyślunkiewicz, przesuniecie urlop?

— Oj, nie mogę. Co roku jeżdżę w sierpniu do wuja mojej teściowej, który ma spory sad owocowy. Właśnie w sierpniu dojrzewają tam wspaniałe bery i koszele. Mówię wam, sam Miczurin by palce lizał — tu Pomyślunkiewicz oblizał się.

— No, to może wy, koleżanko Wodniacka?

— Skądże! Uprawiam sporty wodne, a przecież tylko w lipcu i sierpniu jest jako tako ciepło. Pracownicy Wydziału spoglądali po sobie beznadziejnie. Co tu zrobić? Nagle Pomyślunkiewicz uderzył się w czoło: — Mam! mam!

— Co macie, co? — rzucił się ku niemu koleś, a uśmiech nadziei opromienił ich twarze.

— Mam pomysły! Genialnie proste. Czy zapomniałcie, że kilku nauczycieli prosi obecnie o platny urlop, bo chce jechać na wczasy

lecznicze? Na przykład taki Kłosowski Józef...

— No to co?

— Jak to, no to co! Dać tym cherlakom teraz urlop i niech go odpracują latem w czasie wakacji właśnie u nas, w Wydziale. Zastępstwo dla nas gotowe — proszę bardzo!

— Brawo Pomyślunkiewicz! Lebski z ciebie chłop... Zawsze coś wymyślisz!

— Ale kolego — przerwał ktoś — zdaje mi się, że jest w tej sprawie jakieś zarządzenie Ministerstwa Oświaty, z którym wasz projekt nie da się chyba pogodzić...

— Nie martwiecie się o żadne ich zarządzenie, my tu ułożymy własne — dla nauczycieli, którzy chcą jechać na wczasy lecznicze — odprowadził Pomyślunkiewicz.

I rzeczywiście narodziło się pismo treści następującej:

„Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Wydział Oświaty Nr Ośw. Os. II — 436/54. Świdnica, dnia 28.XII.1954 r. Ob. Kłosowski Józef w/m przez kier. Szkoły nr 5 TPD. Prezydium MRN Wydział Oświaty udzieli obywatelowi urlopu płatnego celem wykorzystania czasów leczniczych od dnia 4.I.1955 do dnia 24.I.1955 włącznie, z tym że obywatel o d p r a c u j e t e n o k r e s w Wydziale Oświaty w okresie urlopu wypoczynkowego. Kierownik Wydziału Oświaty”.

Nie ma co, mają poczucie humoru autorzy pisma. Wiadomo: dobry żart — tylna wart. Ale: pomysły, który na nauczyciela szkoda ściga i złamanego nie wart jest szlagu.

ANDRZEJ DRZAZGA

Czytelnicy i korespondenci piszą

Mała rzecz, a duży kłopot

WPOWIECIE Chojna, woj. Szczeciński. GS-y zupełnie nie dbają o zaopatrzenie szkół w zeszyty z liniaturą odpowiednią dla danej klasy. Np. w klasach I—IV uczniowie piszą ćwiczenia z jęz. polskiego w zeszytach przeznaczonych dla starszych uczniów, a rachunki — na czym się da, np. w zeszytach bez linii — a jak i tych zbraknie, to na okładkach.

Za mało egzemplarzy

CHCIAŁBYM poruszyć pewną, która prawdopodobnie nie jest „lokalna”, lecz ma znaczenie szersze zagadkę: chodzi tu mianowicie o sprawę przydzielania szkółom programów naukowych czy instrukcji do poszczególnych przedmiotów nauczania.

Pracując w szkole o 13 nauczycieli, w szkole położonej w 4 różnych budynkach. Od szeregu lat otrzymujemy z Wydziału Oświaty po 1 egzemplarz każdego programu czy instrukcji. Często wpły-

Wiem, że w innych powiatach dzieci mogą swobodnie nabyć odpowiednie dla siebie zeszyty i to w ilości niezbędnej. Czyżby GS w Chojnie zapomniała, że wśród wielu artykułów pierwszej potrzeby przybory i materiały szkolne są obecnie jednym z podstawowych artykułów?

Należy podkreślić olbrzymi wkład pracy profesorów i asystentów Zakładu z profesorami dr Stanisławem Ziemięckim i dr Wacławem Staszewskim

Zbigniew Danisz Krzymów

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

Wojewódzki Wydział Oświaty

nie magnetofonowej było również nie lada okazją.

Należy podkreślić olbrzymi wkład pracy profesorów i asystentów Zakładu z profesorami dr Stanisławem Ziemięckim i dr Wacławem Staszewskim

Augustyn Rakowski Lublin

Sztandar przechodni na rok 1955

NA zorganizowanej niedawno uroczystej konferencji kierowników wydziałów oświaty i dyrektorów szkół licealnych województwa stalinogrodzkiego wręczono szkolnictwu miasta Będzina (na ręce kierownika wydziału oświaty kol. Włodzimierza Łętka) sztandar przechodni za uzyskanie 1 miejsca w akcji współzawodnictwa w przygotowywaniu do roku szkolnego 1954/55.

Do zdobycia tego zaszczyt-

nie zdobył go żaden z nauczycieli.

St. Gottfried Będzin

Lepiej wcześniej o tym pomyśleć

WUBIEGLYM roku, w czasie akcji rekrutacyjnej na wyższe uczelnie odwiedziłem Liceum Ogólnokształcące im. Malachowskiego w Plocku. Moim zadaniem było zwerbować kilku kandydatów do WSP. Przeglądając podania uczniów przekonałem się, że największe zgłoszeń było na studia medyczne, na politechnikę i uniwersytety. Rządzące stanowiło zgłoszenie na jakąś uczelnię rolniczą, nie mówiąc już o studiach pedagogicznych. Z trudem zwerbowałem w tej szkole dwóch kandydatów, zamierzających studiować matematykę na uniwersytecie, na Wydział Matematyczny w WSP.

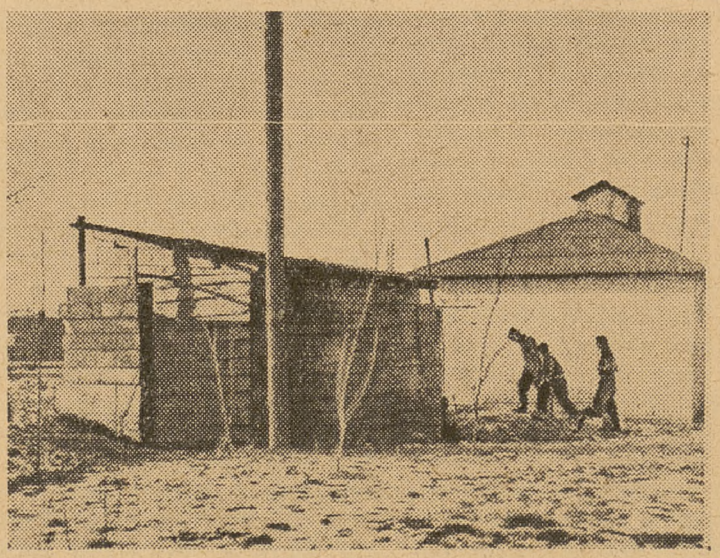
Rozmowy z kandydatami sygnalizowały o niepokojącym zjawisku. Kiedy kandydatowi na medycynę, architekturę lub

diennikarstwo przedstawia się wielką rozpiętość między ilością miejsc i ilością kandydatów, można usłyszeć odpowiedź: „Jeśli nie dostanę się, gdzie zamierzam, to zgłoszę się na WSP lub tam, gdzie będą miejsca”. Świadczy to nie tylko o braku stałych i określonych zainteresowań, ale również o jakimś marnym traktowaniu zawodu nauczycielskiego i studiów pedagogicznych, jak również o innych zawodów mniej popularnych.

Myślę, że można tego uniknąć. Dużą rolę mają tu do spełnienia nauczyciele i wychowawcy, którzy mogą pokierować zainteresowaniami młodzieży i wskazać jej różne kierunki studiów.

JAN KITA Warszawa, student WSP

Przedsiębiorstwo od siedmiu boleści



Zerkając tęsknie na nowowznoszone mury, uczniowie od dwu lat muszą korzystać z tej oto budy



bo tyleż lat trwa budowa tego ustępu w Szkole TPD nr 6 w Pruszkowie



A w Szkole nr 2 w Pruszkowie od dwu lat zieje na dziedzińcu otwór przyszłej studni...

Zdradzamy nazwę „szybkościowego” przedsiębiorstwa: PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWO-BUDOWLANE W PRUSZKOWIE